

Teksty Drugie 1994, 2, s. 103-107



CENTRUM
HUMANISTYKI
CYFROWEJ

Kłopoty z literaturoznawczymi problemami

Adam Makowiecki

Pozostaje więc tylko zostawić na koniec życzenie, by „kryzys podmiotowości” tak w krytyce, jak i w literaturze jeszcze trochę potrwał, skoro pobudza do pogłębionej refleksji i owocuje równie ciekawymi, jak omówiony wybór rozpraw, książkami.

Dorota Korwin-Piotrowska

Kłopoty z literaturoznawczymi problemami

Niewątpliwie „problem” jest w działalności naukowej czymś innym niż w życiu codziennym — „kłopot”. Kłopot bowiem zakłóca pożądany bieg rzeczy, naukowy problem zaś urozmaica monotonię, przerywa rutynę, uruchamia twórczą inicjatywę. Naukowiec rozwiązujący problem nie jest więc w kłopotcie — on pracuje. Nie oznacza to przecież, że nie istnieją problemy „kłopotliwe”; w teorii literatury wiążą się one tradycyjnie z metodologią, a raczej z istnieniem wielu metod o rozmaitych zakresach zastosowania, legitymujących się różnymi filozoficznymi genealogiami. Relacje między literaturoznawczymi szkołami mieszczą się na szerokiej skali — od uzupełniania się i wspomagania do zasadniczych rozbieżności, co z kolei rozłamuje działalność literaturoznawców na dwie sfery: konkretnej pracy interpretacyjnej oraz refleksji nad samą tą pracą, nad używanymi w niej procedurami i narzędziami. Badanie literatury wydaje się w związku z tym zadaniem problematycznym *par excellence*, w którego realizacji naukowcom towarzyszy nieuniknione poczucie teoretycznego niedookreślenia; każdorazowo przecież ponoszą oni całkowitą odpowiedzialność za zastosowane przez siebie narzędzia, każdy metodologiczny wybór oznacza równocześnie rezygnację z innych możliwości, które także kryją w sobie obiecujące perspektywy. Trudno w tej sytuacji kwestionować potrzebę dążeń — by tak powiedzieć — ekumenicznych, zmierzających do pogodzenia wyznawców różnych obrządków literaturoznawczych. Ów „ekumenizm” nie miałby jednak polegać na próbie wydestylowania z różnych substancji teoretycznych uniwersalnej esencji, jakiegoś idealnego „esperanto”: „consensus — jak pisze Jean-Francois Lyotard — stał się wartością przestarzałą i podejrzaną”, ponieważ zaprzecza „heteromorficzność-

ci gier językowych”. Użyteczny „ekumenizm” zakładałby istotną różnorodność, wzajemną niesprowadzalność rozmaitych typów podejścia do literatury, jego celem byłoby umożliwienie wielostronnego przekładu jednych na drugie, ułatwienie między nimi dialogu.

Na drodze do tego celu umieścić można wydany niedawno (co prawda z sześciolatnym opóźnieniem) tom zbiorowy *Nowe problemy metodologiczne literaturoznawstwa* (Kraków 1992). Na dowód wystarczy przywołać fragment znajdującej się tam pracy Kazimierza Bartoszyńskiego *O integracji badań nad tzw. komunikacją literacką*:

Artykuł ten nie ma na celu przedstawienia dokładnej i oryginalnej analizy komunikacji literackiej. W tym zakresie wykorzystuje hipotezy już wypowiedziane. Cel jego dotyczy bowiem pewnej strategii poczynań literaturoznawczych, a przeświadczenie, które ma być w nim wyrażone, sprowadza się do tego, że istnieje wiele odmian badania literatury, których wspólną cechą jest pragmatyczno-komunikacyjne ujmowanie tekstu, jakkolwiek metody i terminologie tych badań są bardzo rozmaite. Na tę integralność i wspólnotę, a także homologię rozmaitych ujęć i równoległość terminologii chcielibyśmy tu położyć nacisk, mając na względzie przede wszystkim dążenie do ekonomii i ujednoczenia działań naukowych [s. 121].

Wyraża się tu zamiar uporządkowania, które ma być co prawda ujednoczeniem, w zakresie jednak pojedynczej perspektywy badawczej, nie traktowanej jako jedyna możliwa; podobny cel — *mutatis mutandis* — stawiają sobie autorzy innych referatów traktujących o kierunkach, które rozwinęły się w ostatnim dwudziestoleciu, by wspomnieć choćby Aleksandrę Okopień-Sławińską, rozważającą literaturoznawcze zastosowania teorii aktów mowy; Henryka Markiewicza, wykorzystującego w refleksji historyka literatury konstatacje badaczy z kręgu „nowego historyzmu”; Ryszarda Nycza, bardzo klarownie referującego dekonstrukcjonizm w teorii literatury; Michała Głowińskiego, uściślającego rozumienie kategorii „intertekstualności”; wreszcie Ryszarda Handkego, poddającego ponownej analizie „estetykę recepcji i oddziaływania”.

Omówienia te nie są jedynie prezentacjami nowych dążeń w nauce o literaturze, stanowią raczej świadectwo ich twórczego przyswojenia, oraz — co ważniejsze — próbę lokalizacji tych zjawisk w polskiej tradycji badawczej; nierzadko okazują się one wtedy nie tyle nowo odkrytymi fenomenami, ile nowymi nazwaniami rzeczy już znanych, choć niekoniecznie w pełni uświadamianych. Taka sytuacja, w zestawieniu z tytułem tomu, skłania do postawienia pytania, czy we współczesnym literaturoznawstwie dokonały się jakieś zmiany na tyle

znaczące, by nie tylko mogły stać się źródłem twórczej inspiracji, ale także by mogły prowadzić do przewartościowania i przebudowania dotychczasowych podstaw dyscypliny. Redaktorzy książki – Henryk Markiewicz i Janusz Sławiński – zachowują we wstępie ton raczej wstrzemięźliwy:

Nie są to z pewnością zmiany rewolucyjne [...]. Niemniej dokonały się w tym czasie mniejsze lub większe poruszenia w obrębie świadomości metodologicznej dyscypliny: pojawiły się nowe (czy tylko odnowione) kwestie, nowe kręgi problemowe, nie stosowane przedtem pojęcia, kategoryzacje i terminy; nastąpiły przesunięcia w hierarchii spraw znanych od dawna – co innego teraz przyciąga uwagę i cieszy się powodzeniem.

Zadaniem książki wydaje się więc wytyczanie szlaków w gąszczu splątanych propozycji, hipotez i konstatacji metodologicznych, które nie tyle układają się w jakieś nowe wyraziste kształty, ile raczej zacierają i komplikują wykreślone wcześniej literaturoznawcze mapy. Podobny punkt widzenia wyraził Janusz Sławiński już wcześniej w szkicu *Zwłoki metodologiczne* („Teksty” 1978 nr 5), gdzie przedstawia współczesną teorię literatury jako rynek

niebawem n a d p r o d u k c j i oferowanych instrumentów badawczych – pojęć, terminów, kategoryzacji, klasyfikacji, konceptów praw, forteli interpretacyjnych... Tylko niektóre z nich powstały jako odpowiedź na wezwania wiedzy przedmiotowej; większość zrodziła się ze spekulacji nad innymi instrumentami: z przekształceń, odwróceń i zapożyczeń dokonywanych w obrębie dostępnych repertuarów metodologicznych. [...] Kłopot dziś polega nie na tym, że pojawiają się zagadnienia czekające na właściwe sformułowanie w języku, którego potrzebę dopiero się przeczuwa, lecz na tym, że występuje nadmiar języka o nie dającej się przewidzieć stosowalności, czekającego na wyłonienie się jakichś zagadnień.

Sytuacja ta prowadzi do ugrzęźnięcia literaturoznawstwa w jałowym teoretyzowaniu (które Sławiński nazywa właśnie „zwłokami metodologicznymi”), odsuwającym w daleką przyszłość praktyczną pracę badawczą.

Niekiedy zwłokę wspiera ideologicznie utopia przyszłościowa: gdy unormuje się wreszcie działania badawcze, ustali właściwe punkty widzenia i preferencje – wtedy łatwo się będzie badaczom porozumieć i w zgodzie zaczną wznosić jednolity gmach wiedzy. Przeciwno idei unormowania i standaryzacji działań przemawia niewiele, bo tylko całe dotychczasowe doświadczenie humanistyki, w której właśnie nieporozumienia, klótnie, zderzenia języków i zamęt pojęciowy okazywały się niejednokrotnie potężną siłą problemotwórczą [tamże].

W tej przenikliwej i dość sceptycznej diagnozie zawiera się jednak możliwość pozytywna: chociaż k ł o p o t e m jest inflacyjność

metodologii, jej nadmiar, to jednak kontrowersje między różnymi językami teoretycznymi mogą wytwarzać wartościowe p r o b l e m y naukowe. I rzeczywiście je wytwarzają – rozbieżności choćby między zwolennikami ujęć wyrosłych z tradycji hermeneutycznej a badaczami posiłkującymi się filozofią analityczną, czy też wyznawcami Jacquesa Derridy prowokują interesujące i pogłębiające wiedzę o literaturze polemiki i próby mediacji. Tych kontrowersji i rozbieżności w omawianej książce trochę brakuje: nie ma w niej wątków hermeneutycznych, dekonstrukcjonizm nie występuje w roli aktywnego przeciwnika tradycyjnej humanistyki, jest jedynie przywołany w trybie referującym. Nie jest to zresztą zarzut wobec tomu *Nowe problemy metodologiczne literaturoznawstwa*; stanowi on zbiór wystąpień z sesji na ten właśnie temat, nie ma więc charakteru monograficznego, lecz wybiórczy, selektywny – w zależności od zainteresowań uczestników sesji. Mógłby ktoś jednak powiedzieć, że problemy, których w książce brakuje należą raczej do rodziny filozofii niż nauki o literaturze, dla której są tylko zbędnym obciążeniem, hamującym ruch naprzód. Stanisław Lem pisał w *Filozofii przypadku*:

W naukach mniej dojrzałych, do których należą humanistyczne [...] filozofia jest nadal dostarczycielką nie tylko ujęć generalnych, lecz ustaleń typowo specjalistycznych. I nie o to chodzi obecnie, aby jednym poglądom filozoficznym przeciwstawić inne, lecz o to, ażeby sam teren dociekań, metodologię, terminy podstawowe i całą aparaturę pojęciową ontologicznie zneutralizować.

Opinia ta nie wydaje mi się trafna, filozofia nie dostarcza współczesnemu literaturoznawstwu „ustaleń typowo specjalistycznych”, wypracowało ono bowiem odrębną aparaturę badawczą.¹ Co więcej, właśnie dzięki krytycznemu stosunkowi do własnego języka naukowego i dostarczanych przezeń kategorii, ciąglemu podawaniu w wątpliwość ich ontologicznego statusu, dopracowali się literaturoznawcy na tyle wysokiej samoświadomości metodologicznej, że Richard Ror-

¹ Ten stan rzeczy można było zaobserwować na niedawnej sesji naukowej poświęconej „Słowackiemu mistycznemu”, zorganizowanej wspólnie przez Instytut Filozofii i Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Referaty filozofów i historyków literatury obejmowały właściwie zakresy rozłączne – pierwsi czytali dzieła genezyjskie jak traktaty filozoficzne, całą uwagę poświęcając subtelnym analizom mistycznych pojęć i ich związków; drudzy natomiast analizowali „wielogłosowość”, rozwarstwienie instancji nadawczych w tych tekstach, nie pozwalające sprowadzić ich do „jednopodmiotowego” wykładu. Obie techniki analityczne były uderzająco różne, choć, nawiasem mówiąc, dałyby się z pożytkiem dla obu stron połączyć.

ty to właśnie ich przedstawia filozofom jako wzór do naśladowania. Wątki w teorii literatury uznawane często za przynależne filozofii wydają się więc nie kłopotliwe, ale problemotwórcze. *Nowe problemy metodologiczne* to z pewnością książka ważna, wносяca istotny wkład w rozumienie i stosowanie nowych osiągnięć nauki o literaturze. Równocześnie jednak, jako całość pozostawia ona nieuniknione zapewne poczucie niedosytu, wynikające z niedostatku ożywczej dla wszelkiej teorii polaryzacji stanowisk, twórczego konfliktu między rozbieżnymi punktami widzenia.

Adam Makowski